



Henryk  
Walendowski

# **WOJNA 1939–1945**

**wypędzenia –  
– poniewierka  
w oczach  
dziecka**

Henryk  
Walendowski

# **WOJNA**

---

# **1939-1945**

---

**wypędzenia –  
– poniewierka  
w oczach  
dziecka**

Poznań – Warszawa 2015

**Redakcja**

Henryk Walendowski

**Korekta**

Rodzina :)

**Projekt graficzny, skład i łamanie  
oraz cyfrowy retusz i opracowanie ilustracji**

FELIS FIDELIS Katarzyna Dinwebel

**Druk**

P.W. Polimax P. Kacprzak, R. Suława – S.C.

ul. Nowoursynowska 161 L

02-787 Warszawa

Wydanie I

**Nakład**

25 egzemplarzy

Copyright by © na prawach rękopisu Henryk Walendowski 2015

**P**oniższe wspomnienia są połączeniem pewnych obrazów, jakie zapamiętałem z dzienniczkiem prowadzonym w pewnych okresach przez mojego Ojca Otona Walendowskiego (1888–1972), a także ze wspomnieniami Lecha Walendowskiego, starszego o 10 lat stryjecznego brata. Słowa z dzienniczka i wspomnienia Leszka wyróżnione są kursywą.

Gdy Niemcy z Sowietami rozpętali II wojnę światową, miałem prawie 4 lata, moi starsi bracia: rodzony Jerzy (1924–2000) i stryjeczny Lech (ur. 1924) byli nastolatkami, a moja siostra Aleksandra (ur. 1937) miała niespełna 3 lata. Pod opieką i nadzorem moich rodziców była także młodsza o 3 lata od swojego brata Leszka jego siostra Irena (ur. 1927). Były to dzieci osierocone po przedwczesnej śmierci młodszego brata Otona – Maksymiliana, stolarza (1896–1927) i Ludwiki z domu Biegańskiej (1896–1938). Powołany do armii pruskiej Maksymilian przeżył pierwszą wojnę światową, nawet został odznaczony (Eisener Kreuz?). Gdy po wojnie znalazł się w Berlinie, rzucił odznakę na podłogę i powiedział: „jadę do Polski”.

### **„A więc wojna!”**

Niemiecka barbaria zaczęła się dla zachodniej i środkowej Polski 1 września 1939 o świcie, sowiecka dla Kresów Wschodnich 17 września, też o świcie. Pierwsze bombardowania Luftwaffe uzmysłowiły mieszkańcom Poznania, że nie ma żartów. – *A więc wojna!* – usłyszeliśmy słowa z naciskiem wypowiedziane przez dyżurnego spikera Polskiego Radia, Józefa Małgoszewskiego.

Zaczęły się niemieckie nowe porządki. Niemal natychmiast urządzono pierwszy obóz koncentracyjny w Polsce tj. Fort VII w Poznaniu, zniknęły polskie napisy, rozpoczęto systemowe rozstrzeliwania, grabieże i wypędzenia.





Wrzesień 1937 r. Ojciec Oton Walendowski z moim starszym bratem Jerzym stoją przed kupionym 8 sierpnia 1937 r. domem na Dębcu w czasie zdejmowania rusztowań. Zamówiona firma tynkarska uporała się z zadaniem w ciągu tygodnia.





Rodzice: Maria i Oton Walendowscy w latach 20. ubiegłego wieku

**Wspomina Leszek:**

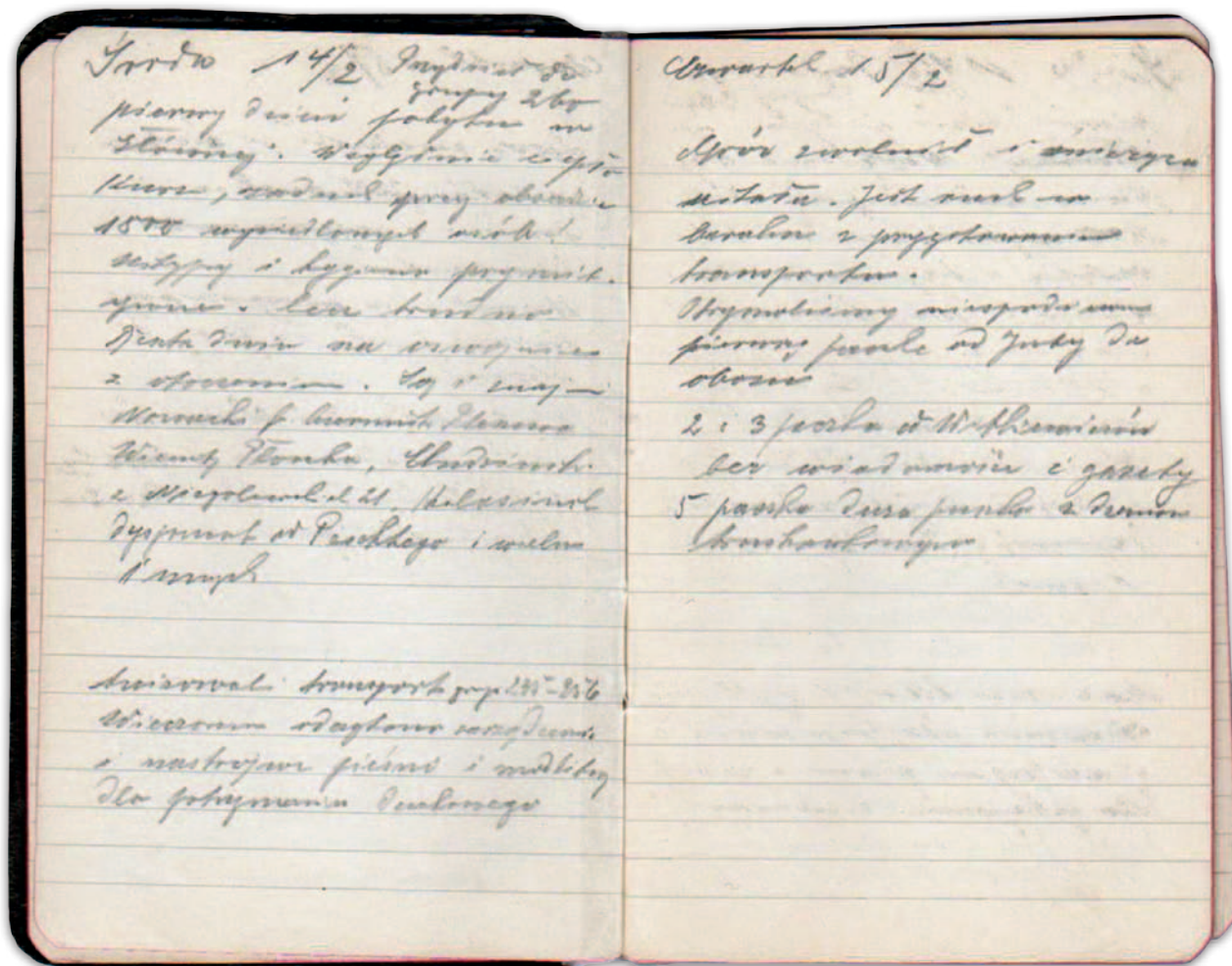
*Krótko po wkroczeniu Niemców do Poznania szedłem ulicą Szkolną w czapce z niebieską wypustką i emblematem mojej szkoły. Zauważyła to bojówka Hitlerjugend, której herszt zdarł mi czapkę i dodatkowo mnie spoliczkował.*

Z naszej ulicy na Dębcu znikwały rodziny, a ich domy i mieszkania opieczętowywano, by później przekazać je jako łup wojenny etnicznym i rasowo poprawnym Niemcom, przesiedlanym z Estonii i Łotwy. Okupacyjny terror nasilał się. Ojcu odebrano hurtownię szkła i porcelany, którą z powodzeniem prowadził od 1923 r. Zagrożony wysiedleniem, próbował bezskutecznie uniknąć wygnania pisząc podanie do Prezydium Policji Umsiedlungstelle w Poznaniu. Nie pomogło powoływanie się na przodków Niemców-ewangelików, swoją służbę zastępczą w wojsku pruskim w czasie I wojny światowej, nie pomogło powoływanie się na kilku Niemców, których znał. Na zasadnicze pytanie, czy Ojciec podpisze volkslistę, odpowiedź była „nie!”. Wniosek był jeden: w każdej chwili groziło wysiedlenie.

**W swoich notatkach zanotował:**

*Tosia [Antonina Matela, kuzynka Ojca] wywieziona 11.12.39, 9-ta wieczór, Zbyszka [Miałkowska, dalsza kuzynka ze strony Mamy] wywieziona 15.12.39, 9-ta wieczór.*





Zapiski z lutego 1939 r. w prowadzonym przez Ojca dzienniku

W nastroju przygnębienia i oczekiwania Ojciec przygotował to co mógł, na nieznaną drogę. Nasza mama Maria (1898–1993) zaszyła w gorsecie kilka złotych dwudziestomarkówek. Cenne rzeczy, w tym dokumenty, książki, zbiory znaczków mojego brata, Ojciec zamurował pod schodami do piwnicy. W murowaniu pomagali mój rodzony brat Jurek i mieszkający z nami Leszek.

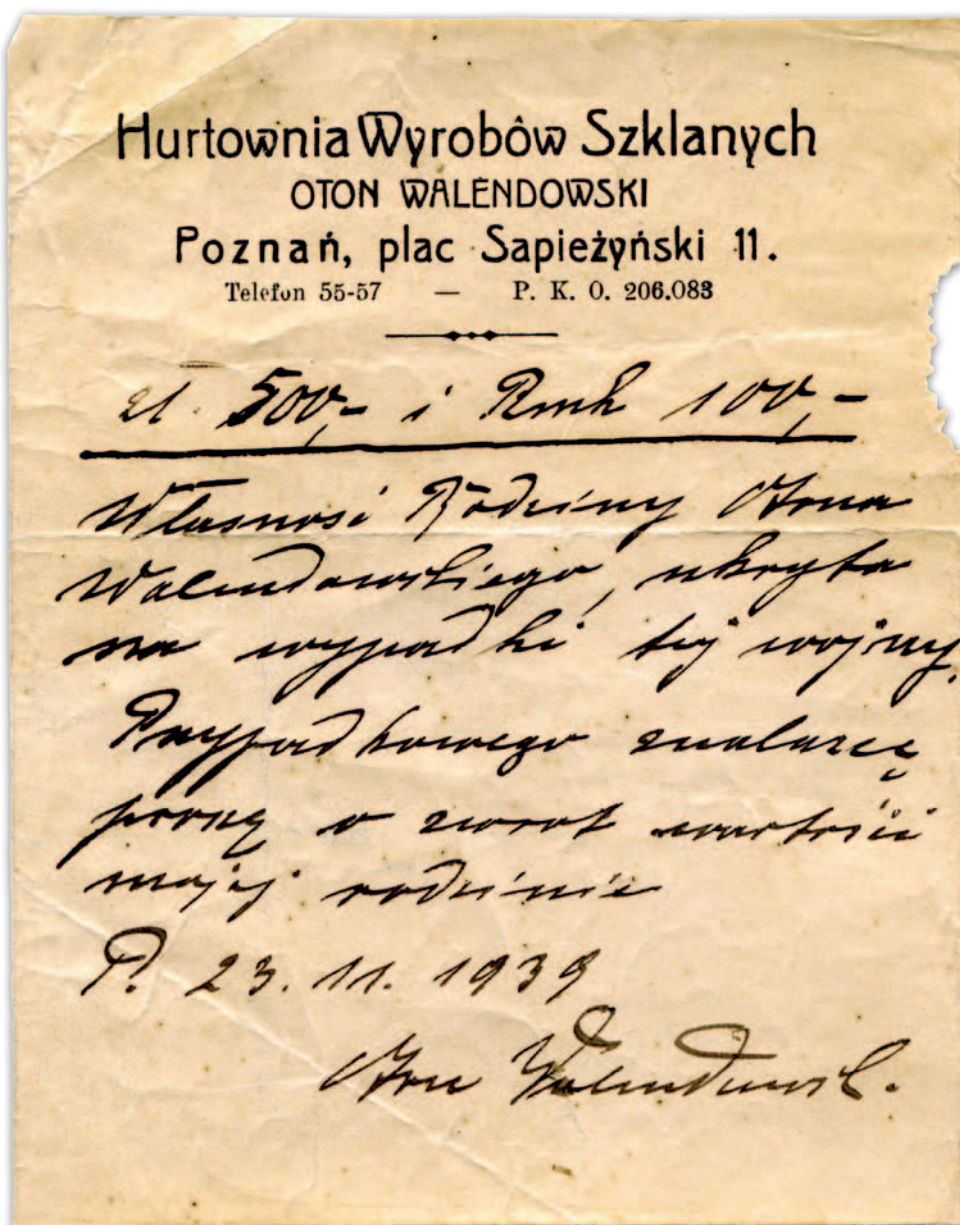
Na meblach i na pianinie Ojciec wygrawerował diamentem do cięcia szkła rzymską siódmkę (VII – nie kradnij!), adresowaną do tych, którzy się wprowadzą na nasze miejsce. Pod osłoną nocy zakopał w ogródku złote monety, które umieścił w rurkach drenarskich. Sądząc, że wojna potrwa niedługo, zakopał również w zalakowanych dużych słojach żywność (miód, kaszę, ryż itp.), sztucce, zestawy pościeli i trochę szkła kryształowego ze swojej hurtowni. W jakimś miejscu 23 listopada 1939 r. schował gotówkę: 500 złotych i 100 niemieckich marek. Po pięciu latach wszystko to odkopaliśmy w dobrym stanie! Radość wówczas była ogromna, spontaniczna, choć pieniądze już dawno straciły wartość.





Okrutna i krwawa wojna zabrała nam praktycznie wszystko oprócz życia. Być może właśnie przez wygnanie nas z Poznania do Generalnej Guberni uniknęliśmy strat osobowych najbliższej rodziny. Tego nie dowiemy się nigdy.

**N**a grożący nam czas deportacji w zimie najpotrzebniejsze rzeczy były już popakowane, a wśród nich ciepła odzież, zimowe obuwie, obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej i różaniec. Ojciec ciągle nie mógł uwierzyć w tak nagłą mentalną



Znaleziona kartka z apelem do znalazcy, napisana przez Ojca i dołączona do schowanych banknotów (500 zł oraz 100 marek niemieckich)



Obóz przesiedleńczy na Główniej w Poznaniu był otoczony potrójnym ogrodzeniem z drutów kolczastych i strzeżony z wież strażniczych. Na bocznicę stoją wagony „boczniaki”, którymi wywożono nas do Generalnego Gubernatorstwa. Pierwszych wywózek z obozu dokonano wagonami bydłecymi.

przemianę Prusaków w Niemców spod znaku swastyki. Prusacy, których znał, generalnie traktowali Polaków jako ludzi gorszego gatunku, lecz stosowali prawo i byli jako tako cywilizowani. Ludzie Hitlera byli inni. Nie wystarczała im pogarda okazywana nie-Niemcom. Zachowywali się jak wyjątkowo brutalni, odczłowieczeni, żądni łupów barbarzyńcy, a przede wszystkim byli cynicznymi mordercami. Ojciec znał pruski dryl i pruską butę, lecz nie znał najeźdźców spędzających ludzi na rynek, by patrzyli na egzekucje polskich elit salwą karabinową lub oglądali wieszanie na szubienicach. To wystarczyło, by uwierzyć, że nowym hasłem niemieckiej ideologii rasistowskiej było „OHNE MITLEID!” (bez miłosierdzia).

\* \* \*

Nasz nowy dom z 7. pokojami, dwoma kuchniami, łazienkami i zadbanym ogrodem spodobał się okupantom.

\* \* \*

---

## **15 MINUTEN RAUS!**

### **Pod datą 13 lutego 1940 (wtorek) Ojciec zanotował:**

*Wieczór zakłócili trzech nieproszeni goście: dwóch czarno umundurowanych i jeden oficer policji, który przeczytał nakaz wysiedlenia. Majątek za 130 000 zł konfiskują. Kazali spakować się natychmiast.*

### **Wspomina Leszek:**

*... SS-man w czarnym mundurze z trupią czaszką mówił płynnie po polsku. Niemcy weszli do mojego pokoju na piętrze, powywracali materace i rozciągli pierzynę...*

Duży miś, którym się bawiliśmy Niemiec przebił bagnetem, by sprawdzić, czy nie ma w środku czegoś podejrzanego. Komplet kluczy do mieszkań na parterze i na piętrze oraz od hurtowni przejęli Niemcy. Korzystając z zamieszania, zapasowy komplet kluczy od mieszkania zdołał Ojciec zachować. Pod eskortą popędzono nas z tobołkami do punktu zbornego, którym był budynek policji przy ul. Malinowej 4. Był głęboki śnieg, temperatura minus 20 stopni, zawieja śnieżna. Siostrę i mnie ciągnęli na sankach nasi starsi bracia.

Podczas wypędzania nas z domu na Dębcu nie było trzynastoletniej Ireny. Przebywała ona wówczas w Domu Sierot Katolickich w dawnym klasztorze pofilipińskim, prowadzonym przez siostry miłosierdzia św. Wincentego à Paulo na poznańskiej Śródcie. Jej losy potoczyły się zupełnie inaczej.

### **W dzienniczku Ojciec zanotował:**

*z rewiru wyjechaliśmy samochodem na Główną do obozu wysiedleńców. Na barłogu w barakach IV ułożyliśmy się w 6 osób o godz. 2 do snu. Barak w mrozie i wielkiej zawiei śnieżnej.*

## **TRWOGA I MODLITWA**

*Środa 14.2.*

*Przydział do grupy 260 – pierwszy dzień pobytu na Główniej... 1800 wysiedlonych osób! Ustępy i higiena prymitywne... Są znajomi (Nowicki, W. Płonka, Chudziński, Kolasiński, dysponent u Peschkego i wielu innych. Awizowali transport grup 235–256. Wieczorem odczytano zarządzenie. Nastrojowe pieśni i modlitwy dla podtrzymania duchowego.*





Przedwcześnie zmarli  
rodzice Leszka i Ireny:  
Ludwika z domu Biegańska  
(1896–1938) i Maksymilian  
Walendowski (1896–1927)



Zaświadczenie z dnia  
uwięzienia w obozie.  
Waluta polska  
skonfiskowana, został  
tylko „przydział” na całą  
rodzinę w niemieckich  
markach.

Posen, den 13. II 40

B e s c h e i n i g u n g

Der Walendowski .....

hat 26 .....RM, Zloty abgeführt.

....ist ~~nur~~ im Besitze von .....Zloty,

nicht im Besitze von Zloty.

Fehlman .....

(Namen)

Pol. Gln. .....

.....Pol.-Revier.

Nichtzutreffendes .

durchstreichen!

---

**W**ojna, terror, ograbienie, uwięzienie, bezsilność wobec przemocy zwróciła myśli ludzi ku sprawom niematerialnym. Obóz był strefą nieustannej modlitwy, w ciągu dnia cichej, indywidualnej, wieczorami rozbrzmiewały pieśni – wołania, jakby specjalnie dobrane do dramatycznej sytuacji więźniów. Zapamiętałem niektóre:

*Z tej biednej ziemi, z tej łez doliny,  
Tęskny się w niebo unosi dźwięk.  
O Boskie Serce, skarbie jedyny  
Wysłuchaj grzesznych serc naszych jęk.  
Ku Tobie oczy zalane łzami  
Z wielką ufnością zwrócone są:  
Ty się zlitujesz pewnie nad nami,  
Bo Ty nie gardzisz pokuty łzą.  
Ku Tobie ślemy błagalny głos:  
Ach, odwróć od nas karania cios.*

Szloch i płacz mieszały się ze słowami refrenu: *Zlituj się zlituj nad ludem swym.*

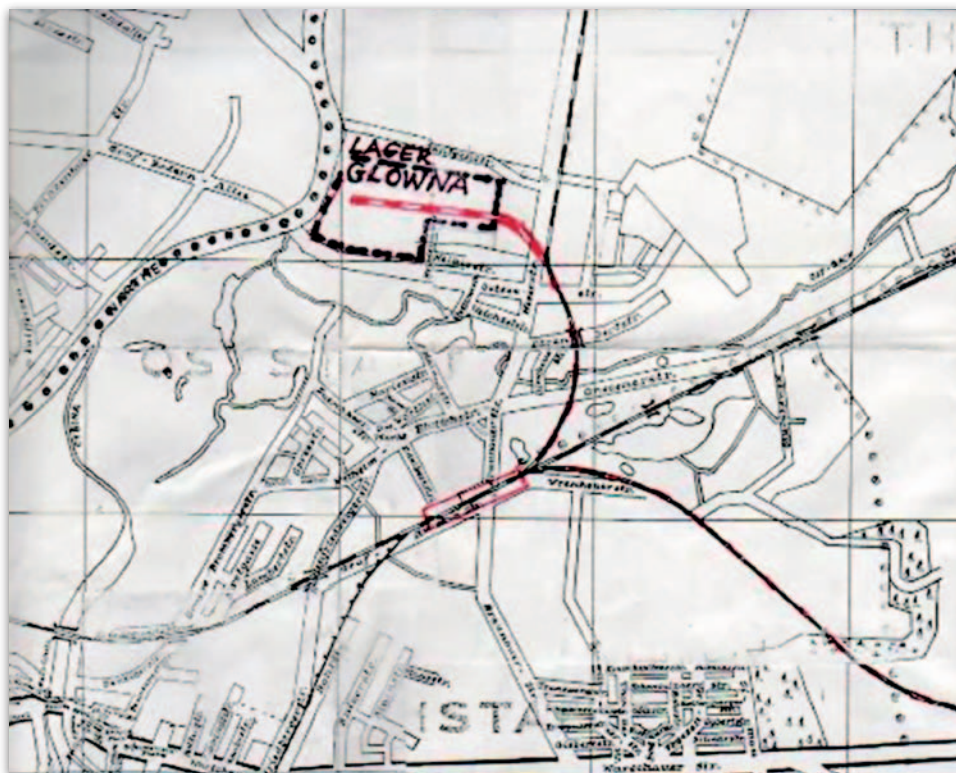
Inicjatorami modlitw byli zarówno uwięzieni księża, rejestrowani jako nauczyciele, jak i osoby świeckie. W różnych okresach przebywali w obozie: ks. Stanisław Helak, ks. Józef Prądyński, ks. Wacław Gieburowski. 10 listopada 1939 r. na 3 tygodnie Niemcy uwięzili beatyfikowaną w 1999 roku nauczycielkę Gimnazjum Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej Natalię Tułasiewicz z całą rodziną.

### **W pamiętniku błogosławionej Natalii czytamy:**

*Ewakuowano nas – nagle i napastliwie – nocą, po zbójceku. W Głównej wyrzucono nas na słomę w barakach, jak na śmietnik...*

Na terenie obozu działała namiastka samorządu uwięzionych, zwana Komitetem Polskim w istocie nie mający żadnych uprawnień. Prawdopodobnie doskonale mówiący po niemiecku członkowie Komitetu po wielu próbach przekonali komendanta obozu, by pozwolił na modlitwy i śpiew. Stało się to możliwe dopiero od połowy grudnia 1939 r., kiedy komendantem obozu został bawarski katolik Kaspar Schwarzhuber. Odtąd w baraku IV mogły odbywać się niedzielne msze święte przy prowizorycznym, rozbieranym każdorazowo ołtarzyku – jak w czasach pierwszych chrześcijan.

Od października 1939 wielu więźniów wiedziało, że Niemcy zburzyli (z fundamentami włącznie!) jeden z symboli Poznania – monumentalny pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa, zwany pomnikiem Wdzięczności. Było to miejsce modlitw i manifestacji patriotycznych od roku 1932.



Położenie obozu przesiedleńczego Lager Główna w Poznaniu  
na planie niemieckim z 1940 roku (granice obozu przybliżone)



Komendanci obozu:  
z lewej – SS-Obersturmbahnführer Kaspar Schwarzhuber (XII 1939 – IV 1940);  
z prawej – SS-Obersturmbahnführer Schmidt (od IV 1940)



---

### **Wspomina Leszek:**

*Pamiętam wysoki płot okalający pomnik. Rozeszła się wieść, że Niemcy kazali uwiązać gruby powróż za szyję figury Chrystusa i zmusili Polaków do przewrócenia figury, która rozpadła się na granitowych schodach.*

Bezsilni więźniowie wobec barbarzyństwa okupantów i z nadzieją, że los się zmieni, śpiewali jak gdyby klęczeli na miejscu zburzonego pomnika:

*Słuchaj, Jezu jak Cię błaga lud,  
Słuchaj, słuchaj, uczyni z nami cud.  
Przemień o Jezu, smutny ten czas,  
O Jezu, pociesz nas.*

Często śpiewano maryjną pieśń z XVIII wieku ze słowami o olbrzymim ładunku emocjonalnym:

*Serdeczna Matko, opiekunko ludzi,  
Niech cię płacz sierot do litości wzbudzi;  
Wygnańcy Ewy do Ciebie wołamy,  
Zlituj się zlituj, niech się nie tułamy.*

Kobiety z małymi dziećmi płakały, wszyscy głęboko przeżywali udrękę niewoli.

## **W nieznane**

**15.2., czwartek** *Ruch w baraku – przygotowania do transportu. Dostajemy pierwsze paczki od znajomych i dalszej rodziny.*

**16.2., piątek** *Nawrót mrozu.*

**N**a stacji Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Poznaniu zanotowano wówczas minus 27,5 stopni Celsjusza. Była to wyjątkowo mroźna zima, co ilustruje tabela na sąsiedniej stronie.

Baraki były prawie nieogrzewane, panował wszechobecny zaduch, ludzie byli bezbronni wobec takich mrozów, izba chorych przepełniona. Betonową posadzkę przykrywano słomą, która wkrótce stawała się sieczką. Był to zawieszony barłóg. Pilnujący nas Niemcy znęcali się fizycznie i psychicznie nad uwięzionymi. Za przewinienia stosowano kary: 1 – przymusowe wykonanie prac, 2 – stawianie pod pręgierz, 3 – chłosta, 4 – chłosta publiczna. Paczki podawane więźniom przez rodziny i znajomych były kontrolowane, często konfiskowane. Nie mogły zawierać lekarstw! Wkrótce zanotowano pierwsze zgony w obozie.

Urbanek	Thomas	20.12.1884	Skemlin	Wielun	Arbeiter	Leo Schlageterstr.2
"g.Kedziera	Julianne	10. 2.1888	Frankow	Posen	She frau	"
"	Josef	24. 1.1912	Bertheladorf	"	Sohn	"
"	Stefan	27. 8.1920	Posen	Posen	"	"
Urbanik	Helene	27. 3.1908	Hamborn	Duisburg	She frau	Lipówka Kr.Sohrimm
g.Więckowski	Josef	12. 2.1890	Relak Duiy	"	Schuhmacher	Gerichtaplatz 11-2
Urbanik	Hedwig	5.10.1893	Niepart	Gostyn	She frau	"
"g.Lisiecka	Stefan	4.12.1906	Gnesen	Gnesen	Ingeneur	Gostestr.18-1
Urbanowski	Marie	25. 2.1907	Posen	Posen	She frau	"
"g.Rynarzewska	Josef	25. 2.1939	"	"	Sohn	"
Urbanowski	Peter	10. 8.1874	Gosteczyn	Tuchola	Kaufmann	Inshrunkerstr.14-9
"g.Dąbrowska	Josefa	25. 3.1879	Dachow	Sohrimm	She frau	"
Uzirowski	Stanislaus	4. 4.1869	Czestochau	"	She frau	Schliefenstr.15-2
"g.Janusz-Kiewicz	Lucie	28. 2.1891	Petersburg	Petersburg	She frau	"
"	Barbara	18. 8.1922	Grodno	Grodno	Tochter	"
Wachowiak	Gertrud	30. 3.1917	Posen	Posen	o/Bezuf	Hochstr.15-21
Wachowska	"	"	"	"	"	"
g.Kozłowska	So fie	6. 4.1885	Schroda	Schroda	Witwe	Sandstr.3-13
"	Boguslawa	8. 8.1914	Duisburg	Duisburg	Tochter	"
"	Irene	1. 4.1918	Schroda	Schroda	"	"
Walendowski	Otto	9. 5.1888	Pleschen	"	Kaufmann	Dreifaltigstr.5-1
"g.Sobczyńska	Marie	12. 2.1898	Pleschen	"	She frau	"
"	Georg	1. 6.1934	Posen	Posen	Sohn	"
"	Heinrich	20. 2.1936	"	"	"	"
"	Alexandra	29. 4.1937	"	"	Tochter	"
"	Lech	26.12.1924	"	"	Sohn	"
Walkowiak	Leokadie	20. 8.1902	Długa Goślina	Obornik	Arbeiterin	Grabenstr.22-31
Walkowska	Marie	10. 4.1879	Wojniki	Gnesen	Pens.Lehrerin	Martinstr.16/17-6
"	Angelika	30. 4.1878	"	"	Schwester	"
Wardeska	"	"	"	"	"	"
g.Mojcka	Klara	9. 8.1880	Gnesen	Gnesen	Witwe	Ackerstr.68 W.3
"	Adela	14.12.1818	Posen	Posen	Tochter	"
"	Walerian	14.11.1922	"	"	Sohn	"
Wawrooki	Leo	9. 4.1888	Kosten	Kosten	Monteur	Wilhelm Ehrlichstr.61
"	Silvester	29.12.1914	Kosten	"	Sohn	"
"	Marian	9. 6.1921	Posen	Posen	Sohn	"

INSTYTUT ZACHODNI  
 Instytut Naukowo-Badawczy  
 im. Zygmunt'a Wojciechowskiego  
 -772 POZNAN, Stary Rynek 78/76  
 (1)

Za zgodn. z oryginałem  
 12.04.1-689 11. 8.1925  
 (podpis)  
 Poznań, dn. 2.03.95

Fragment listy transportowej nr 20. Zniemczono imiona, nazwy miejscowości, zawody i nazwy ulic. 28 takich list znaleziono po wojnie w piwnicach gmachu SS (dziś Gimnazjum i Liceum sióstr Urszulanek przy al. Niepodległości). Były podstawą uzyskania praw kombatanckich przez jeszcze żyjących więźniów obozu.

DATA (1940)	TEMPERATURA (°C)		
	min.	maks.	średnia
1.2.	-23,8	-17,0	-20,4
2.2.	-23,1	-17,1	-19,1
3.2.	-22,6	-14,0	-16,2
4.2.	-15,2	-10,7	-13,3
5.2.	-14,2	-11,7	-12,8
6.2.	-13,0	-9,3	-10,0
7.2.	-7,0	-3,9	-5,2
8.2.	-9,8	-4,0	-7,5
9.2.	-17,5	-10,8	-15,2
10.2.	-26,7	-11,0	-17,3
11.2.	-22,1	-13,4	-16,0
12.2.	-21,4	-9,0	-17,2
13.2.	-20,3	-14,4	-16,4
14.2.	-14,3	-10,3	-11,5
15.2.	-14,6	-9,8	-12,8
16.2.	-27,5	-14,5	-23,3
17.2.	-25,9	-9,4	-16,0

DATA (1940)	TEMPERATURA (°C)		
	min.	maks.	średnia
18.2.	-25,8	-8,3	-13,0
19.2.	-7,8	-3,2	-6,5
20.2.	-14,8	-6,2	-10,2
21.2.	-18,7	-6,4	-10,4
22.2.	-11,5	2,6	-4,0
23.2.	-7,2	2,5	0,3
24.2.	0,8	3,6	2,6
25.2.	-6,0	-3,2	-4,4
26.2.	-10,5	-3,1	-6,5
27.2.	-10,7	2,8	-3,4
28.2.	-4,1	4,6	0,7
29.2.	-3,2	4,8	0,9
1.3.	-0,2	5,0	b.d.
2.3.	-6,2	b.d.	-5,3
3.3.	-10,1	-3,0	-6,6
4.3.	-8,0	0,3	-1,1
5.3.	-0,4	2,4	1,2

Tabela temperatur dla stacji Państwowego Instytutu Meteorologicznego na Ławicy w Poznaniu (1.02.1940 – 5.03.1940).

---

**17.2., sobota** Wstrzymano transport z powodu ugrzęźnięcia poprzedniego pociągu w zaspach.

**18.2., niedziela** Modlitwa i pieśni przed południem. Kolejna paczka żywnościowa od Józefy Królikiewicz.

**19.2., poniedziałek** Dwie paczki od rodziny.

20.2., wtorek. Dziś swoje czwarte urodziny „obchodzę” w obozie niemieckim. Nie było czterech świeczek, natomiast było mrowisko ludzkie ścieśnione w zimnym dużym baraku (nr 4).

**Wspomina Leszek:**

*... przez środek przebiegał przelotowy tor kolejowy z szerokimi rampami załadunkowymi. Na tych rampach na wytartej słomie, wśród hałasu, krzyku małych dzieci, lamentu modlitwy czekaliśmy na transport.*

Teren był otoczony potrójnym drutem kolczastym. Byliśmy zdani na łaskę oprawców w obcych mundurach, mówiących językiem wroga. Uwięzieni szeptali do siebie: co z nami będzie? Dzieci wyczuwały niecodzienność sytuacji, realny był zupełnie inny świat niż ten znany dotychczas. Choć nie pamiętam, słyszę cichy szloch Mamy.

Więźniowie w obozie przesiedleńczym nie mieli sprzętów, naczyń, odzieży, nie było medykamentów, środków opatrunkowych, dokuczał głód, pragnienie, wszawica, świerzby, rany od pobicia, zaburzenia w krążeniu, rozstrój nerwowy,



Kontrola przed deportacją więźniów.



---

osłabienie. Dzienna porcja żywnościowa to czarna kawa zbożowa,  $\frac{1}{4}$  l zupy i 125 g chleba. Z perspektywy uwięzionych Niemcy byli oprawcami, sadystami, bestiami stosującymi terror psychiczny, mordujący z nienawiści i obłędu ideologicznego.

**Tato odnotowuje pod kolejnymi datami:**

**21.2., środa** *W barakach wiele zaziębień, grypa.*

**22.2. do 26.2.** *Kilka paczek od znajomych. Transporty nie wyjeżdżają z obozu.*

**27.2., wtorek** *Zapowiedź transportu. Duże podniecenie i przygotowania do drogi.*

**28.2., środa** *Załadowano nas o godz. 12. Jedziemy z państwem Kosakowskimi, on bardzo chory, doprowadzony do wagonu, leży na ławce.*

Pamiętam pewne obrazy z tej „podróży”, m.in. to, że Tato umieścił siostrę Olę i mnie wysoko na półkach bagażowych. W wagonach, tzw. „boczniakach”, gdzie do każdego przedziału były drzwi na zewnątrz, półki bagażowe miały plecione siatki, na których leżeliśmy jak w hamakach. Tato zabezpieczył nas, byśmy nie wypadli przy hamowaniu pociągu.

Zwykle pociąg zabierał około 1000 osób w 30. wagonach. Był pilnowany przez 40 uzbrojonych policjantów rozlokowanych z przodu, w środku i z tyłu pociągu. Policjantom nie było wolno kontaktować się z wysiedlonymi.

**29.2., czwartek**

*Podróżujemy pod Warszawę, nagle w Skierniewicach kierunek na południe. Podróż jest uciążliwa, noc trudna, dzieci chore, zaziębione.*

**1.3., piątek**

*O godz. 4.30 stacja Słotwina-Brzesko. Podstawione furmanki dowiozły nas do budynku Sokoła, lecz tam nie było miejsca. Załadowano nas ponownie i ulokowano 60 osób w sali Magistratu.*

**2.3., sobota**

*Pogłoski, że jutro mają rozlokowywać wygnańców w okolicznych wsiach jak Szczurowa, Borzęcin, Szczepanów. Małe dziecko pp. Kosakowskich gorączkuje (39,4 st.).*

**3.3., niedziela**

*Zimno nie ustępuje. Podczas zawiei transport saniami przez Bielczę do Warysia. W 6 osób zamieszkaliśmy w izbie o powierzchni niecałe 9 m<sup>2</sup>. Dostaliśmy chrust do ogrzania i trochę żywności.*

---

**Leszek pamięta, że:**

*... drogi były zasypane, jechaliśmy saniami z korytem w zamieci śnieżnej. Kierunek wskazywały stare wierzby lecz i to nie pomogło. W pewnym momencie sanie przewróciły się...*

Prawdopodobnie miejscowi mieszkańcy, odcięci od rzetelnej informacji uważali, że skoro nas wyrzucili z domów, to pewnie coś „przeskrobaliśmy”. W każdym razie eskortujący nas Niemcy rozgłaszali, że jesteśmy polskimi bandytami. Dla nas jednak było już lepiej niż w obozie. To, że zakwaterowano nas w wyjątkowo spartańskich warunkach, było dla nas szokiem, lecz dla miejscowej ludności był to „standard”.

**Leszek wspomina:**

*... wielka miska na środku stołu z ugniecionymi ziemniakami okraszonymi topioną słoniną i drewniane łyżki. W drugiej misce zsiadłe mleko...*

Kontrast cywilizacyjny między Wielkopolską a ówczesnym Warysiem i wsiami sąsiednimi nie ulegał wątpliwości.

Wieś Waryś, położona w zachodniej części Kotliny Sandomierskiej, liczyła około 60 gospodarstw rozrzuconych na płaskim terenie, który można nazwać wielką polaną wśród sosnowych borów. Na tyle rodzin było podobno tylko kilka krów i, bodajże, 2 konie. Do Bielczy i Radłowa prowadziła wąska gruntowa droga, posypana żwirem. O wybojach na drodze do Borzęcina lepiej przemilczeć. Drewniane, niewielkie domy kryte strzechą, studnie – żurawie lub na kołowrotek czerpiące wodę z płytko występującego zwierciadła wody gruntowej. Bieda. Głównie uprawa żyta, owsa i ziemniaków. Odczuwalne odcięcie od świata.

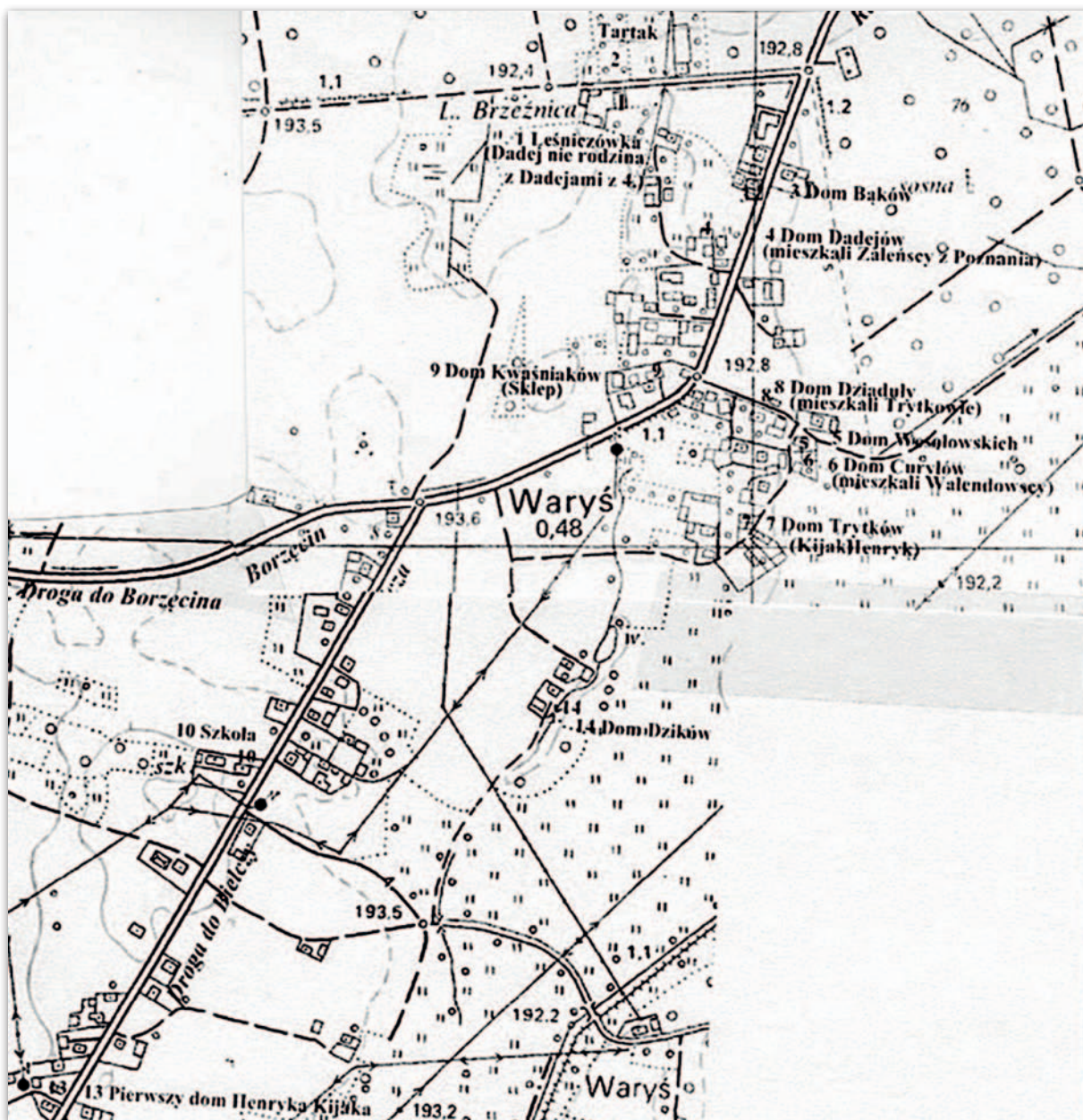
W notatniku Ojciec wyraził żal do swoich Rodaków, że pomoc naszej utrudzonej zimnem, niedożywieniem i podróżą w zawiei rodzinie, z chorującymi dziećmi, była niewystarczająca. Ojciec musiał prosić o mleko, kawę zbożową czy chrust, by choć trochę ogrzać izbę. Tato zmierzył wymiary tej izby dokładnie: 4,50 x 1,94 m tj. 8,73 m<sup>2</sup>. Problemem było ułożenie 6 osób do spania.

**4–5.3.** *Chałupa zasypana śniegiem, dalej zawieja, nie można wyjść z domu.*

**6.3., środa** *Sytuacja uciążliwa, trudna. Dzieci chore, gorączkują. Udręka bez zmian, bez lekarza!*

**7–13.3.** *Bez zmian. Henio miał raz lekarza, poprawia się lecz gorączkuje dalej.*

Lekarzem był dr Henryk Ratyński z Obornik Wielkopolskich, wysiedlony do Borzęcina. W zabranej walizeczce lekarskiej miał m.in. fonendoskop i lekarstwa.



Mapa Warysia, wsi w której w strachu i beznadziei wegetowaliśmy od marca 1940 do końca bezsensownej wojny

Rodzina uważa, że uratował mi życie, podobno miałem już temperaturę 41,5 st. i majaczyłem. Ojciec rozpaczliwie szukał możliwości zamieszkania w lepszych warunkach, wreszcie udało się.

**14.3. czwartek** Przeprowadzka do szkoły. Kuchnia i pokój jasne, czyste, słońce i powietrze, dzięki Bogu za zmianę. Henio będzie miał lepiej.

Rzeczywiście, wkrótce wyzdrowiałem. Niestety, był kolejny powód do smutku.



## Leszek i Irena

Z łapanek w Bielczy zabrano naszego przybranego brata Leszka.

### **Oto jego relacja:**

*W pewną jesienną niedzielę 1940 roku po wyjściu z kościoła w Bielczy otoczyło nas uzbrojone wojsko. Wybrali 35 młodych chłopaków i dziewcząt, powpychali nas do ciężarówki i zawieźli do Krakowa do punktu zbórnego w dużej szkole. Do przeglądu lekarskiego kazali wszystkim rozebrać się do naga, a następnie ustawić w szeregu. Mocodawcy-nadludzie wybierali sobie niewolników, szturchając palcem pod brodę młodzieńca czy dziewczynę poniżającym gestem.*

Leszek trafił do bauera mieszkającego w Rothenstadt koło Weiden (Górny Palatynat w Północnej Bawarii), 35 km od czeskiej granicy. Pracował jako wyzyskiwany parobek pozbawiony elementarnych praw od 1 października 1940 do maja 1945 r.

### **Wspomina tamten czas:**

*... z Białorusinem i innymi pracującymi przymusowo u Niemców spotykaliśmy się w niedzielę po przymusowym cotygodniowym meldowaniu się w gminie. Tam sprawdzali, czy mam przyszytą łatkę z literą „P”. Kiedyś miałem łatkę nieprzyszytą, lecz przypiętą szpilką. Umundurowany urzędnik gminy długo okładał mnie pejczem i wrzeszczał we wrażliwym języku...*

Książeczka pracy Lecha Walendowskiego z roku 1943. Przepracował w III Rzeszy 4 lata i 26 dni.





Rothenstadt (obecnie w granicach Weiden), 1944. Leszek Walendowski z grupą pracowników przymusowych z Polski, Białorusi i Ukrainy



Rothenstadt 1944. Nasz wspaniały stryjeczny brat Leszek Walendowski przygrywa na skrzypcach z kolegą (Białorusinem), który pracował w pobliskiej fabryce. W tle zbór ewangelicki św. Bartłomieja



---

**N**ie mogę pominąć choćby krótkiego opisu niezwyklej a przede wszystkim zatrważającej historii wojennej Ireny. To jeden z wielu przykładów na działanie obłądnej ideologii wcielanej w życie przez Niemców.

### **Szczegóły wspomina jej starszy brat Leszek:**

*W 1943 roku otrzymałem list, że sierociniec [w Poznaniu] zlikwidowali i przeprowadzono badania rasowe.*

*Wysegregowane dzieci jasnowłose, niebieskookie o nordyckim wyglądzie kwalifikowano do zgermanizowania w specjalnych ośrodkach. Irenka trafiła do Kalisza a kolejno do Gostynia i Kobyłina. Przez pewien czas nie miałem z nią kontaktu, wreszcie przyszedł list z Hildesheim koło Hanoweru. Okazało się, że z Kobyłina pod opieką młodej Niemki pociągami dojechały do Berlina. Tam czekał umówiony Niemiec, który odebrał Irenkę już pod zmienionym nazwiskiem Waldner Irene i przewiózł ją do Hildesheim. Tam przebywała w dobrych warunkach jako opiekunka małych dzieci. Co pewien czas robili wywiady i pisali raporty esesmani w czarnych mundurach. Byłem zaskoczony, gdy jednym z listów Irena napisała, że mogę być powołany do wojska. Widocznie powiedziała, że ma brata. Z tym zagrożeniem żyłem do końca wojny. Korespondowaliśmy ze sobą dość często za wyjątkiem okresu intensywnych bombardowań Niemiec pod koniec wojny, kiedy poczta nie działała. Po wznowieniu pracy poczty znów nawiązaliśmy kontakt.*

*Irenę namawiali, by została w Niemczech lecz uzgodniliśmy, że wrócimy do Ojczyzny.*

W okresie powojennym dramat dzieci i ich rodziców przypominały wiele mówiące tytuły w gazetach, często z fotografiami dzieciaków, zanim padły ofiarą akcji niemieckiego rasistowskiego kidnapingu. ZABIERALI NAJŁADNIEJSZE, ODDAJCIE MI MOJE DZIECI!, TERAZ BĘDZIECIE NIEMCAMI, KTO ZNA TE DZIECI ? – to niektóre nagłówki artykułów prasowych o przymusowej germanizacji polskich dzieci.

### **Pobył w szkole**

**P**rzy niewielkim budynku czteroklasowej szkoły w Warysiu był kawałek pola zasiewany zbożem. Pomagaliśmy w czasie żniw. Okres pobytu w szkole nie był jednak dla nas korzystny. Byliśmy uważani za intruzów, sublokatorów bez żadnych praw. W pewnym momencie wyeksmitowano nas na strych, na który wchodziło się po drabinie. Dla Rodziców nowe miejsce dotkliwie kontrastowało z tym, co było jeszcze nie tak dawno.





Irenka Walendowska w 1938 roku. W czasie okupacji poddana badaniom rasowym, germanizowana w Kaliszu a następnie przez niemiecką rodzinę w Hildesheim koło Hannoveru. Niewiele brakowało, by została Niemką!



Męczeństwo polskich dzieci germanizowanych w Gaukinderhaim  
(obraz z wystawy Muzeum Okręgowego w Kaliszu)





Rok 1940. Pomagamy przy żniwach.



Rok 1940. Podziwiany przez młodsze rodzeństwo Jurek niesie „surowiec” do porąbania, by rodzina była przygotowana na zimę.



Życie towarzyskie było szczątkowe. Na zdjęciu nasi goście: nauczycielki Zofia Lesakówna (pochodząca z Myślenic – trzyma moją siostrę) z koleżanką



Wycinek z „Ostdeutsche Beobachter” z dnia 26 stycznia 1941

**Z**najomi, których nie wysiedlili z Poznania, zatrudnieni dawniej przez Ojca, przesłali nam w 1941 roku wycinek z gazety – niemieckiej „gadzinówki” (organ NSDAP), ukazującej się w Poznaniu. Zawierał on reklamę niejakiego Leona Anspacha, który przejął hurtownię Ojca. Posłużył się w tej reklamie grafiką wykonaną przez Ojca. Bezczelnie napisał, że tę hurtownię nabył („wszedł w posiadanie kupując”). Szkopuł w tym, że właściciel, tj. ten, któremu miał zapłacić, był już od pewnego czasu wywieziony z rodziną do obozu, a następnie do Generalnego Gubernatorstwa i nigdy nie zdążył poznać rabusia.





Doktor Henryk Ratyński nie tylko „wyciągnął mnie spod łopaty”, lecz także dbał o moje zdrowie później szczepiąc mnie przeciw durowi brzusznemu, czerwonce i tyfusowi.

Po przeszło dwóch latach pobytu w szkole, w niecodziennych okolicznościach przeprowadziliśmy się do wiejskiej chaty Franciszka i Wiktorii Curyłów. 23 września 1942 r., podczas akcji pacyfikacyjnej gestapowców i żandarmów niemieckich, w odwecie za pomoc partyzantom, życie straciło troje mieszkańców Warysia: Wiktor Curyło, Franciszek Dzik oraz Jan Kwaśniak. W czasie pacyfikacji Niemcy stosowali kule dum-dum, które rozrywały ciało i powodowały zakażenie. Męża Wiktorii Franciszka Niemcy uprowadzili do Tarnowa. Słuch o nim zaginął. Wiele osób aresztowano. Wiktor i Franciszek Curyłowie nie mieli dzieci, chata opustoszała. Nie wiem, jak Ojciec załatwił, że mogliśmy wprowadzić się do tej chaty. Była to skromna chata z bali drewnianych, kryta strzechą, z małąkimi oknami o pojedynczych szybach. Miała jedną izbę, w której był piec z okapem, stół, ława, stołki do siedzenia, łóżko i jakaś szafa. Dla siostry i dla mnie Ojciec zbudował piętrowe łóżko (bardzo podobało mi się spanie na piętrze). Obok izby była mała komórka z żarnami. Z sieni wchodziło się do niewielkiego pomieszczenia, gdzie później trzymaliśmy kozę – kupioną przez Ojca na targu w Wojniczu koło Tarnowa. Biedną kozę pędził Ojciec prawie 15 km. Opłaciło się: był to niezły zakup, koza dawała mleko! Przebaczyliśmy jej, gdy pozwalała sobie na zjadanie mniejszych fragmentów wywieszonego prania...

Nowym problemem były wszędybylskie insekty. Dokuczały nam pchły, a okresami także wszy. Używany był specjalny grzebień z „gęstymi” zębami. Walka z muchami odbywała się na kilku frontach. Muchołapki nie wystarczały. Czasem wyganialiśmy muchy przy pomocy gałęzi do otwartych drzwi. Skutecznym sposobem był również wysmarowany syropem mały worek – pułapka. Złapane podstępnie muchy zjadał z apetytem nasz indyk, pieszczotliwie zwany Pitusiem.

Na podwórzu stała mała stodoła z drewnutnią oraz „sławojka” czyli „wychodek”, niestety bez drzwi. Właśnie drzwi były pierwszą inwestycją Ojca na nowym miejscu. Przy drewnutni była buda dla suczki Neli, którą odziedziczyliśmy po poprzednich



Przed chatą Franciszka i Wiktorii Curyłów. Mama wykręca pranie, reszta kibicuje.



Rodzinę z kozą sfotografował Jurek.  
Patrząc na te sielankowe zdjęcia trudno uwierzyć, że trwała wówczas najokrutniejsza, niszcząca całe narody wojna totalna.



---

mieszkańcach. Przed domem była studnia kopana, z kołowrotkiem, i niewielki ogródek z piaszczystą glebą. Chatkę tę wspominamy bardzo dobrze, z sentymentem. Mieliśmy miłych, życzliwych sąsiadów: państwa Wesołowskich z dziećmi Julkiem (1929–2015), Janką (1932–2014) i najmłodszą Zosią. Relacje z innymi mieszkańcami wsi były także dobre, oparte na wzajemnym szacunku. Znalazła się jednak i „czarna owca” współpracująca z okupantem. Był to niejaki Kijak, zupełnie nie znający języka niemieckiego. Przeczując, że u Ojca nic nie wskóra, przyszedł do naszej Mamy i kazał sobie przetłumaczyć na niemiecki trzy zdania: „tyś obraził Hitlera!”, „ja cię aresztuję!”, „chodź ze mną do więzienia!” Nie byliśmy wtajemniczani w sprawy dorosłych, dlatego nie wiem czy i w jaki sposób tłumaczenia były wykorzystywane. Wiem jedynie, że niemczyzna Kijaka była dla Niemców całkowicie niezrozumiała. Gorszy od Kijaka był jednak Górnoślązak o nazwisku Nowak, fanatyczny hitlerowiec. Podobno nie szedł spać, dopóki nie zabił lub nie zamęczył danego dnia upatrzonego przez siebie Polaka. Partyzanci wydali wyrok i zastrzelili go w noc sylwestrową 1942/43.

Tato zabrał z Poznania diament do cięcia szkła. To niewielkie narzędzie bardzo się przydało. Nie wiem, w jaki sposób rodzina z Górnego Śląska załatwiła Ojcu skrzynię szkła okiennego. W każdym razie dzięki sporadycznym zleceniom ze wsi i dodatkowej pracy Ojca jako szklarza mieliśmy czasem masło, nieco słoniny lub inną reglamentowaną żywność. Po pewnym czasie Ojciec dostał pracę w tartaku, a brat Jerzy przy żywicowaniu drzew. Zebraną żywicę dokładnie ważono. W 1941 r. Jurek zebrał 670 kg żywicy, a według p. Dadeja, pracującego w tartaku i sporządzającego karty pracy, Jurek miał 752,5 kg oddanej żywicy za rok 1942 (notatka ma datę 4 stycznia 1943).

Od roku 1943 Jurek pracował w sklepie przy ul. Starowiślniej w Krakowie, czasem przyjeżdżał do nas, z reguły na święta. Pewnego razu przywiózł małego żółwia, który od razu był sensacją na skalę wsi. Po inwazji Grecji Niemcy masowo przysyłali do swoich rodzin żółwie, można je było także kupić na targowiskach.

Co niedzielę chodziliśmy do kościoła w Borzęcinie Górnym. Około 5 km przebywaliśmy wyboistą wiejską drogą gruntową lub na przełaj przez pola, bo było nieco bliżej. W lecie chodziliśmy boso i podobnie jak niektórzy mieszkańcy parafii, zakładaliśmy buty dopiero przed wejściem do kościoła. Przy rozwidleniu dróg z Warysia do Borzęcina i Bielczy stoi do dziś krzyż, przy którym odbywały się nabożeństwa majowe. Nasze codzienne modlitwy były niezmiennie: o zakończenie wojny, o zdrowie i powrót do naszego domu w Poznaniu.





Brat Jerzy pracował w latach 1941 i 1942 przy żywicowaniu drzew w okolicznych lasach



Rodzice prowadzili korespondencję z rodziną, wiele listów jednak nie dochodziło. Przeżywali brak wiadomości o najmłodszej siostrze Mamy Janinie, jej mężu, kapitanie Wojska Polskiego, i ich dwóch synach. Jak się później okazało, wojna rozdzieliła tę rodzinę: wujek Teodor Grzęda przeżył ją w oflagu Woldenberg (Dobiegniew), później w innych obozach w Niemczech, a Janinę z dziećmi Rosjanie zesłali do północnego Kazachstanu (Kustanajski rajon) nad rzekę Ob. Stamtąd przewieziono ich później do Uzbekistanu, gdzie przeżyli trzęsienie ziemi. Latem 1942 r. z generałem Władysławem Andersem przez Nowosybirsk dotarli do Krasnowodka,



Teheran, cmentarz w dzielnicy Dulab z grobami polskich ofiar Golgoty Wschodu. Wśród nich nagrobek kuzyna Andrzeja Grzędy. O Andrzeju dowiedzieliśmy się więcej dzięki Ambasadzie RP w Teheranie dopiero w roku 1990.

---

gdzie razem z uratowanymi z więzień i łagrów sowieckich przepełnionym statkiem dopłynęli do Pahlavi w Persji. Przewieziono ich do Teheranu. Tam zmarł na tyfus płamisty starszy, 15-letni syn Andrzej, junak. Przeżył młodszy Aleksander. Po paru miesiącach przewieziono ich wojskowym transportem przez Bagdad do Palestyny. Zamieszkali w Nazarecie i tam doczekali końca wojny. Okaleczona rodzina spotkała się po wojnie w Londynie, do którego także dotarł Teodor. Do kraju nie wrócili. O tym zadecydowała ciocia Janina oświadczając, że nie przeżyłaby widoku rosyjskiego munduru w Polsce. Dramat Golgoty Wschodu był dla niej zbyt głęboki.



W towarzystwie naszych domowych zwierzątek

**N**a wygnaniu żywiliśmy się skromnie lecz, zdrowo. Oprócz kozy mieliśmy króliki, kury (w tym kury-liliputy), były także (raczej nieudane) próby utuczenia gęsi i indyka. Naszą kozę wypasaliśmy na pobliskich pastwiskach. Miała towarzystwo łaciatej krowy Pończochy sąsiadów Wesołowskich. Z Warysia zapamiętałem upajający zapach kwitnących łąk i siana.

Z Ojcem i bratem łowiliśmy ryby w rzeczce Kisielinie, chodziliśmy do lasu na grzyby, zbieraliśmy jagody, borówki, maliny, jeżyny. W ogrodzie nie było drzew owocowych oprócz morwy, lecz były wszystkie potrzebne jarzyny z ziemniakami, ogórkami i kapustą na czele. Na wydzielonej grządce Tato, zdecydowany palacz, uprawiał tytoń. Liście tytoniu nanizane na grube nici były suszone na południowej ścianie domu. Drobnoposiekany tytoń specjalnie skonstruowanym przez siebie przyrządem Ojciec zawijał w bibułki „Solali”, kupione prawdopodobnie w Krakowie.

Tato był uważany za człowieka, który wiele potrafi i dużo wie. Wielokrotnie wykorzystywał swoją bardzo dobrą znajomość literackiego języka niemieckiego, co dawało



pewną przewagę nad Niemcami, posługującymi się na ogół gwarami. Uratował przed śmiercią lub wywózką do obozu zagłady mieszkańca wsi, przyłapanego na kłusownictwie. Zdołał wytłumaczyć, że od pokoleń miejscowi ludzie żyli z darów lasu i nie rozumieją nowych zarządzeń. Pewnego razu przybiegła do nas dziewczyna zraniona widłami przy żniwach. Rodzice wydezynfekowali ranę i założyli opatrunek. Z powodu ropiejących ran na nogach nie mogła chodzić nasza sąsiadka, a felczer niemiecki nie kwapił się do pomocy „jakieś Polce”. Felczera zdołała ubłagać nasza Mama, który w końcu dał odpowiednią maść. Po pewnym czasie rany się zagoiły.

**P**o klęsce armii generała von Paulusa pod Stalingradem Niemcy stali się jakby nieco mniej okrutni. Ojcu pozwolono na posiadanie i rejestrację roweru. Był to „męski” rower marki Wander z numerem fabrycznym 146734. Tato ulepszył go z myślą o dzieciach, mocując na ramie dodatkowe siodełko i podpórki na nogi. W ten sposób zaliczyliśmy z Ojcem wiele kilometrów, głównie drogą do Borzęcina. Właśnie z Borzęcina zapamiętałem ławice martwych ryb płynących z nurtem rzeki Uszwicy, ogłuszonych zbyt silnym wybuchem przez „zaradnych” okolicznych kłusowników. Było to zajęcie, które pomagało wielu rodzinom przeżyć czas wojny.

Tato stosował specyficzną, lecz znaną od dawna i wypróbowaną metodę łowienia ryb. Przegradzał nurt rzeczki lub rowu siecią, a brat i ja odchodziliśmy kilkadziesiąt do kilkuset metrów w górę rzeczki i gałęziami płoszyliśmy ryby w kierunku siatki-zasadki. Obiad z ryb, wśród których były na ogół okonie, czasem szczupaki i minogi, przygotowywała Mama. Szybko nauczyliśmy się rozpoznawać grzyby



Karta rejestracyjna roweru



Pokaźny bałwan z miotłą przed chatą, nasze „dzieło” rzeźbiarskie. Obejścia pilnuje i towarzyszy nam suczka Nela



Wrzesień 1943. Elegancko przygotowany przez Mamę idę pierwszy raz do szkoły! Adorujący mnie wzrok siostry Oli.

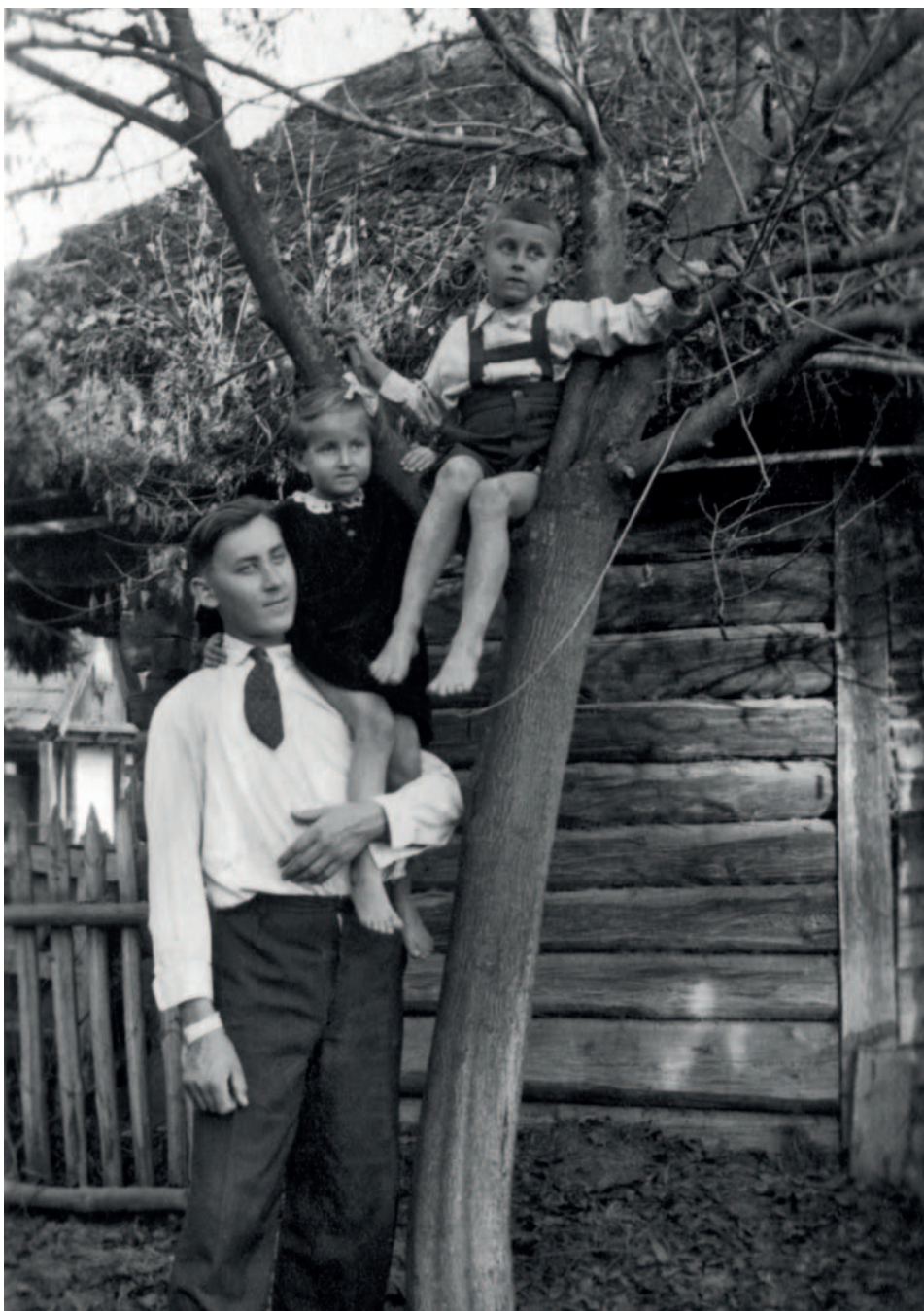
jadalne i trujące. Zebrane grzyby suszyliśmy, leśne owoce przerabialiśmy na kompoty czy konfitury. Wojenna bieda była bardzo dokuczliwa, lecz nie słyszeliśmy żadnych skarg od rodziców. Cały czas żyliśmy nadzieją, że zbliża się chwila, gdy wrócimy do naszego domu w Poznaniu.

Trudnymi okresami były zimy, mroźne i śnieżne. Długie wieczory spędzaliśmy przy lampie karbidowej, wydzielającej charakterystyczny „smrodek”. Gdy zabrakło trudnego do zdobycia karbidu, musiały wystarczyć świece. Na pojedynczych szybach okien fantazyjne kwiaty rysował mróz.

Z myślą o zimie kisiliśmy kapustę w beczce. Szybko doszedłem do dużej wprawy w ugniataniu warstw kapusty gołymi stopami. Wcześniej Mama pilnowała dokładnego, wielokrotnego mycia nóg. Specjalny nóż do krojenia kapusty skonstruował Tato.

**N**iezwyczajnym dniem dla mnie (i rodziny) był 1 września 1943. Odpowiednio wyposażony w tornister i nowe ubranko, podziwiany przez młodszą siostrę, ruszyłem do pierwszych obowiązków szkolnych. Wiejskie czteroklasowe szkoły powszechne w Generalnym Gubernatorstwie prowadziły wówczas naukę





Rodzeństwo przy morwie. Podobno do zdjęcia zszedłem z wyższej gałęzi.

w języku polskim. I i II klasa siedziały razem w jednej salce, a czasem także klasy III i IV. Pomocami „naukowymi” były ołówki i piórka – stalówki maczane w atramencie. Czarne tabliczki z łupka były luksusem.

Rodzice dbali, byśmy mieli w miarę normalne dzieciństwo. Mieliśmy prymitywne zabawki, w zimie było lepienie bałwana, a nawet zjazdy ze specjalnie usypanej góry na podwórzu. Moją ulubioną zabawą było strzelanie z procy, a także wchodzenie na drzewo: wspomnianą wcześniej morwę.



---

Po skromnej wieczerzy wigilijnej przychodził Gwiazdor czyli święty Mikołaj. Był nieco podobny do... naszego Taty. Pierwszy raz kamuflaż się udał, siostra i ja myśleliśmy, że jest prawdziwy! Miał różgę, lecz jej nie używał.

**T**ymczasem różnymi kanałami przychodziły wieści ze świata, powtarzane szeptem przez Polaków: Sowiety nie poddały się Hitlerowi, klęska Niemców pod Stalingradem, wycofują się spod Moskwy i Leningradu, przegrali pod Kurskiem; już Rosjanie odbili Krym, Kijów i Mińsk. Już są w Wilnie i idą na Warszawę. Alianci biją Niemców w Afryce i na Zachodzie. Z wypiekami na twarzy przekazywano sobie pocieszające wieści. Coraz częściej dało się słyszeć: „Hitler kaput!”

Jesienią 1944 roku niespodziewanie pojawiły się na Warysiu kuzynka Mamy Józefa Królikiewicz z córką Hanką. Po upadku Powstania Warszawskiego zostały wypędzone z miasta do obozu w Pruszkowie. Stamtąd nocami pieszo przedostały się do Warysia, uciekając jak najdalej po traumatycznych przeżyciach. Ukrywały się w różnych miejscach, obawiając się zemsty Niemców. Jak tylko mógł pomagał im Tato, m.in. wystarał się o kwaterę.

Pewnego dnia usłyszeliśmy potężne detonacje dochodzące z kierunku linii kolejowej i stacji w Biadolinach. Na niebie pojawiły się walczące ze sobą eskadry samolotów niemieckich i sowieckich. Ojciec z bratem wykopali w ziemi schron – transeję w pewnym oddaleniu od domu – i wykop zamaskowali. W pobliskim lesie mieliśmy przygotowaną kryjówkę „na wszelki wypadek”. Dochodziło się do niej obserwując specjalnie wykonane nacięcia na drzewach.

## **Przejęcie frontu i nowa rzeczywistość**

**W**krótce Niemcy nagle zniknęli, a 19 stycznia 1945 roku pojawiły się pierwsze patrole żołnierzy sowieckich. Niektórzy pytali *kuda na Berlin?* 20 stycznia dwóch pijanych żołnierzy odwiedziło nas w nocy żądając spirytusu. Ojciec nie miał go więcej niż na opatrzenie ran, ale Rosjanie nie chcieli w to uwierzyć. Jeden z nich trzymał ojca na muszce i groził: *dawaj spirit, budu strielat'!*. Chwila była dramatyczna, żołnierz w każdej sekundzie mógł spełnić groźbę. Mama płakała rozpaczliwie. Być może widok łez i wystraszonych dzieci spowodował, że intruzi, przeklinając, poszli w swoją stronę.

Po przejściu frontu czekaliśmy na dalsze wieści, a zwłaszcza na kluczową informację, czy zdobyto już Poznań. Gdy to nastąpiło (dzielnice Dębiec zdobył 74 pułk gen. Dymitra Bakanowa w dniach 26–27 stycznia 1945 r.), Ojciec z bratem pojechali sprawdzić wszystko na miejscu. Podróż była wyjątkowo uciążliwa, pełna niezwykłych przygód, w obie strony trwała 2 tygodnie (14–31 marca). Wynik rekonesansu: hurtownia zbombardowana do fundamentów, nasz domek na Dębcu tylko

---

ostrzelany od strony wschodniej, z dwoma wyrwami po pociskach artyleryjskich. Zabezpieczeniem mieszkania przed zajęciem przez dzikich lokatorów zajęła się ciocia Antonina Matela. Jak się później okazało, były to czynności skrajnie trudne: po prostu w tamtych warunkach nie do wykonania przez jedną nieuzbrojoną kobietę.

**R**ozpoczęły się przygotowania do powrotu. Pierwszą ofiarą była... koza. Ojciec przeznaczył ją na podstawę wyżywienia w czasie podróży. W tym celu mięso uwędził. Pomysł ten bardzo dobrze się sprawdził. Jechaliśmy chyba tydzień w wagonie towarowym. Długo staliśmy na stacji Kłaj, później Płaszów, dalej jechaliśmy przez Tunel i Herby. Most kolejowy w Starołęce po wysadzeniu przez wycofujących się Niemców był naprawiony tylko prowizorycznie. Pociąg jechał bardzo powoli. Gdy wjechał na zachodni przyczółek, wszyscy odetchnęli! Ojciec „załatwił” z maszynistą, że na chwilę zatrzyma pociąg w rejonie ulicy Wiśniowej, byśmy mogli wysiąść w pobliżu naszego domu w Dębcu. Maszynista nie robił problemu i dokładnie w umówionym miejscu zatrzymał pociąg. Była to połowa kwietnia 1945 r.

Trudno opisać radość z zakończenia udręki wojennej i powrotu do domu. Mieszkający w naszym domu Niemcy musieli uciekać w popłochu, bo meble, część obrazów, lampy, pianino, firany i zasłony pozostały w dość dobrym stanie.

Nie mieliśmy wiadomości o Leszku i Irenie. Jak się okazało, Leszek wrócił do Polski dopiero późną jesienią 1945 r.

### **Tak to opisuje:**

*Wróciłem zorganizowanym transportem kolejowym przez władze amerykańskie. Ze stacji Weiden jechaliśmy przez Pilzno do granicznej stacji Dziedzice, gdzie działał Urząd Repatriacyjny. Stamtąd z przygodami do Poznania. Z dworca głównego udałem się na cmentarz farny przy ul. Bukowskiej, odwiedzić groby moich rodziców. Zostałem tylko teren bez grobów i napis: „wstęp wzbroniony – teren zaminowany”. Po pięciu latach nastąpiło pełne radości spotkanie na Dębcu. Jednak w dalszym ciągu nie było Ireny.*

*Jak później okazało się, wróciła dopiero wiosną 1947 r. Przyczyna była prozaiczna: Irena nie miała żadnego dokumentu... że jest Polką. Wyrzucono ją z transportu w Hanowerze. W końcu znalazła się w Lubece i stamtąd dotarła do Punktu Repatriacyjnego w Szczecinie. Po powrocie zabrałem ją do Oleśnicy, gdzie już miałem służbowe małe mieszkanie pracując w Polskich Kolejach Państwowych.*

30 m od naszego domu na Dębcu Niemcy, przy pomocy uwięzionych Żydów, wybudowali odcinek tranzytowej dwutorowej linii kolejowej. Celem okupantów było m.in. usprawnienie obsługi wojennej frontu wschodniego. Pociągi z Berlina mogły teraz omijać stację Poznań Główny i przez nową stację rozrządową Poznań-Franowo jechać dalej na wschód. Znaczny zakres prac wykonano w bardzo



Prowizorycznie odbudowany most kolejowy w Starołęce (wiosna 1945 r.)



Linia kolejowa tranzytowa zbudowana przez Niemców w 1942 r. Na wysokości naszego domu w Dębcu tory poprowadzono w wykopie.

krótkim czasie, burząc wiele domów i kaplicę Najświętszego Serca Jezusowego na Dębcu. Była to jesień 1942 r. Już dwa i pół roku później tory zostały przekute przez specjalne brygady wojsk sowieckich na szeroki tor obsługujący tym razem operacje I Frontu Białoruskiego w marszu na Berlin.

Intensywny ruch pociągów na nowych torach był nowym elementem w realiach najbliższego sąsiedztwa. Do hałasu przejeżdżających pociągów musieliśmy się przyzwyczaić. Sąsiedzi z ulicy – właściciele działek z czasów przedwojennych, nie zmienili się. Jeden z domów opustoszał, bo mieszkająca tam Niemka wyjechała. Pojawiło się jednak wielu nowych mieszkańców. Urząd Kwaterunkowy wprowadził dwie rodziny na piętro naszego domu, a nawet zabrał jeden z pokoi naszego mieszkania na parterze, po opuszczeniu go przez komendanturę wojsk sowieckich. Przydział na pokój dostał pracownik Zakładów Cegielskiego przemianowanych na Zakłady im. J. Stalina. Rozpoczął się nowy, niełatwy okres życia powojennego.

## **Ważna Jest pamięć**

**M**usiało upłynąć wiele lat, by pojawiły się inicjatywy upamiętnienia wypędzeń z Wielkopolski. Polska w ruinie liczyła straty osobowe i materialne. Przeżyliśmy apokalipsę. W roku 1964 przy terenie byłego obozu przesiedleńczego na Główniej ustawiono głaz z tablicą informacyjną. Była to inicjatywa władz miasta Poznania. Następne dziesięciolecia nie wniosły nic nowego, temat czystek etnicznych realizowanych przez niemieckie władze okupacyjne nie był wystarczająco „nośny”, by godnie go upamiętnić. Bezczynność władz a także niepowodzenie innych inicjatyw były przyczyną zawiązania w 2010 roku Grupy Inicjatywnej Budowy Pomnika Wypędzonych w Poznaniu. Grupę tę utworzyli byli więźniowie (wówczas dzieci) obozu przesiedleńczego na Główniej, deportowani w zimie 1939/40 do Generalnego Gubernatorstwa (Henryk Walendowski, Stanisław Jankowiak, Aleksandra Bendkowska).



---

**W** lipcu 2010 r. zgłoszono problem Prezydentowi Miasta Poznania Ryszardowi Grobelnemu i Marszałkowi województwa Wielkopolskiego Markowi Woźniakowi. Równolegle wystąpiliśmy o lokalizację przy terenie byłego obozu przy ul. Bałtyckiej róg Rozewskiej oraz zainicjowaliśmy wykonanie pierwszych projektów pomnika (modeli i wizualizacji) przez studentów architektury Politechniki Poznańskiej. Prace seminaryjne prowadziła dr sztuki Klaudia Grygorowicz-Kosakowska. Projekty zaprezentowano na wystawie zorganizowanej w grudniu 2012 r. w gmachu Urzędu Miasta Poznania.

W lutym 2012 r. Grupa Inicjatywna przekształciła się w Stowarzyszenie zwykłe o nazwie Społeczny Komitet Budowy Pomnika Wypędzonych w Poznaniu.

Rok 2013 przyniósł trzy istotne zmiany:

- 1 – na naradzie zorganizowanej przez Wojewódzki Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Poznaniu powstała myśl o znalezieniu pod pomnik Wypędzonych miejsca w śródmieściu. Społeczny Komitet natychmiast podjął tę kwestię uważając, że taka lokalizacja zdecydowanie zwiększy szanse na zaistnienie w świadomości społecznej tematyki wypędzeń Polaków,
- 2 – Społeczny Komitet rozpoczął procedurę rejestracji w Krajowym Rejestrze Sądowym, uwieńczoną wpisaniem do KRS 11 czerwca 2013 r.,
- 3 – Rada Miasta Poznania podjęła uchwałę wyrażającą zgodę na wzniesienie Pomnika Wypędzonych Wielkopolan (5 maja 2013 r.).

Społeczny Komitet wystąpił o ustalenie lokalizacji inwestycji celu publicznego na działce u zbiegu ulic Towarowej i Powstańców Wielkopolskich. Teren ten został przyznany 31 stycznia 2014 r. decyzją nr 15/2014.

19 maja 2014 r. odbyło się spotkanie Prezydenta Miasta Poznania Ryszarda Grobelnego z przedstawicielami Społecznego Komitetu, na którym Prezydent stwierdził, że idea budowy pomnika jest mu bliska i wesprze projekt w zakresie przygotowania i rozstrzygnięcia konkursu na projekt.

W lipcu 2014 r. Społeczny Komitet otrzymał prawo dysponowania terenem. Ustawiono tablicę ze sjenitu informującą, że: „w tym miejscu zostanie wzniesiony pomnik Wielkopolan ograbionych i wygnanych z własnych domów przez niemieckich najeźdźców w latach 1939–1945”.

Zarząd Stowarzyszenia otrzymał pierwsze rysunki przyszłego pomnika wykonane przez profesjonalistów artystów-rzeźbiarzy.

Wystąpienie o pozwolenie na budowę musiało zostać wstrzymane z powodu odkrycia na działce pod pomnik głębokich betonowych schronów przeciwbombowych z roku 1944. Zespoły takich schronów powstały w różnych punktach Poznania

Rysunek  
konceptyjny  
pomnika  
artysty rzeźbiarza  
Jarosława Mączki



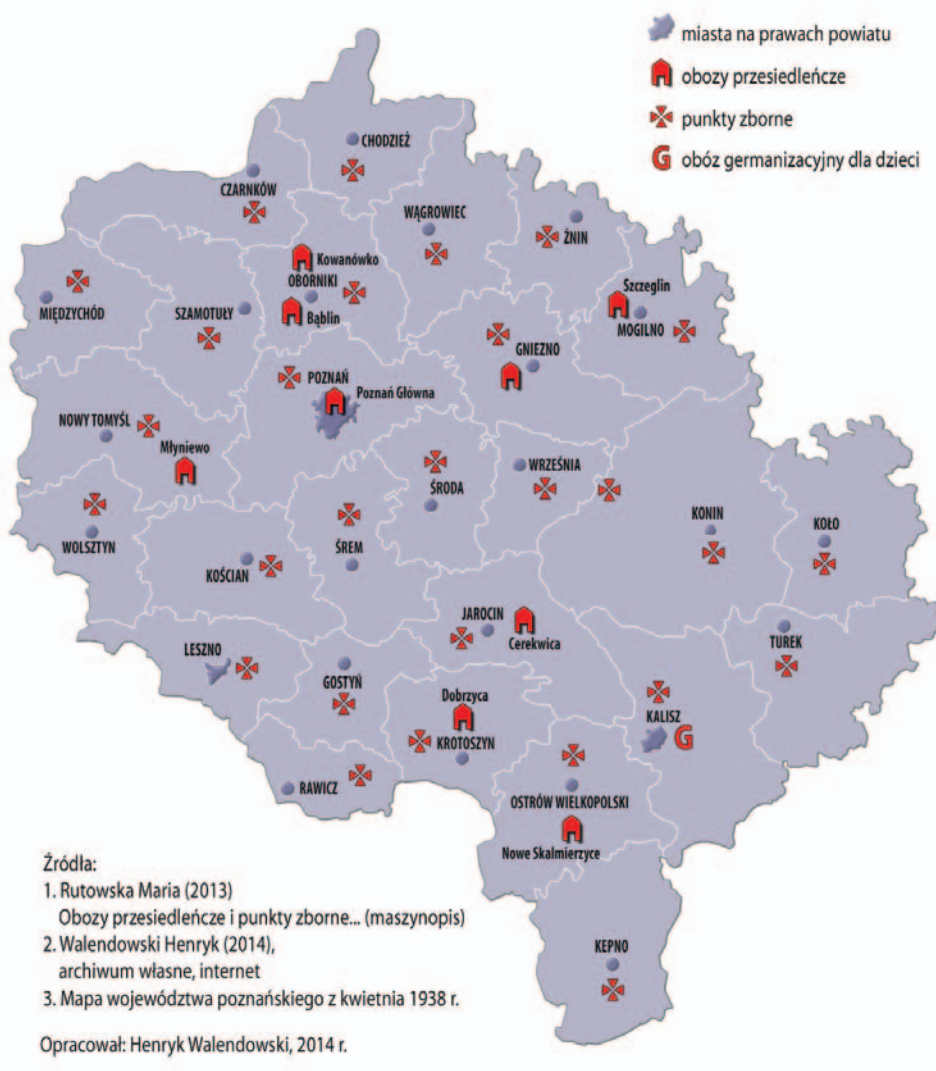
po bombardowaniach lotnictwa alianckiego. Przeprowadziliśmy inwentaryzację, niezbędną do zasadniczych prac projektowych.

Tymczasem Społeczny Komitet wystąpił do nowego Prezydenta Miasta Poznania o zorganizowanie spotkania trójsstronnego (Prezydent – Marszałek – Społeczny Komitet) w celu określenia dalszych losów projektu, w tym finansowania. Sprawa ta ma swoje odniesienie i wymowę w świetle niesłychanej aktywności Niemców w zakresie forsowania swojej narracji historycznej. Przegrywając z Niemcami walkę o pamięć należy popierać nie tylko budowę Pomnika Wypędzonych Wielkopolan, lecz także dużego Muzeum II Wojny Światowej z ukazaniem martyrologii Polaków – ofiar zbrodni reżimów totalitarnych. Podjęcia się takich dzieł mogłaby instytucja państwowa z budżetem porównywalnym do niemieckiego „widocznego znaku”.

## **Posłowie**

Upłynęło 70 lat od naszego powrotu do Poznania. Zmienił się świat, zmienił się Waryś, my także. Nie ma już chat pod strzechą. Piękne nowe domy, asfaltowe drogi, młodsze pokolenia dawnych mieszkańców w znacznej części rozproszone po świecie. Gdy odwiedziłem Waryś w sierpniu 2014 r., oprowadzany przez p. Jana Bąka, rozmawiałem ze starszymi mieszkańcami, którzy pamiętali bardzo dobrze naszą rodzinę. Oni, ich dzieci i wnuki przyjęli mnie nadzwyczaj serdecznie, tak jak w latach 70. i 90. ubiegłego wieku przyjmowali brata Jurka i siostrę Olę z mężem. Dom Curyłów, w którym mieszkaliśmy podczas wojny,

## NIEMIECKIE OBOZY PRZESIEDLEŃCZE I PUNKTY ZBORNE W WIELKOPOLSCE (1939–40)



kupił, zmodernizował, a nawet nieco powiększył mieszkaniac Krakowa. Po prostu zamienił gwar wielkiego miasta na wiejskie wyciszenie.

W ostatnich latach wokół Warysia powstały zwirownie i trwa ich intensywna eksploatacja, przede wszystkim dla potrzeb budownictwa drogowego. We wsi nie zauważyłem już ani jednej strzechy. Pozytywne wrażenie robi czysty, uporządkowany Borzęcin z uregulowaną już, dawniej kapryśną i niebezpieczną rzeką Uszwicą. Rozbudowana nie do poznania siedziba gminy, nowy most przez rzekę, zadbane cmentarz, odnowiony kościół Narodzenia NMP z wysoką wieżą – wszystko to dobrze świadczy o mieszkańcach, gospodarzach gminy i wspólnocie parafialnej szczytającej się 650-letnią historią i tradycjami. Życzę wszystkiego najlepszego!

Henryk Walendowski  
Poznań, w styczniu 2014 r.